Nr. 25. Kraków, Niedziela 18. Czerwca 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Zgromadzenie katolicko-narodowe.

W dniu 19. czerwca o godzinie 6. wieczór odbędzie się w sali redutowej zgromadzenie celem ukonstytuowania się stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego w Krakowie. Zgromadzenie zagai p. *A. Stróżyński*, poczem p. *M. Rostworowski* zda sprawę z czynności komisyi wykonawczej, a p. *W. Czerkawski* z programu i statutu, poczem nastąpi ukonstytuowanie się stowarzyszenia politycznego i *wybór* wydziału. Wstęp na salę wolny tylko za okazaniem imiennego zaproszenia.

Z komisyi wykonawczej stronnictwa katolicko-narodowego.

Sekretarz *M. Rostworowski.* Prezes *A. Stróżyński.*

W przeddzień stanowczego kroku!

Do robotników.

Nurtujące zgubne prądy w społeczeństwie, zaborcze zamysły wewnętrznego wroga, bezmyślność i apatya u góry, pobudziły zdrowszą część stanu robotniczego do zainicyowania szerszej organizacyi. Nie wchodzimy w to, czy rola, jaką przyjęliśmy na siebie, uzyska aprobatę tych lub owych, gdyż ważność obowiązków jakie na każdego członka społeczeństwa spadają, wystarczy nam, aby zająć takie a nie inne stanowisko. Rozglądnęliśmy się w wypadkach dni i naszych czasów, objęliśmy zdrowym umysłem ten bezgraniczny chaos pojęć, dążności i rozumowań, i uprzytomniwszy sobie walkę, jaka się w naszem społeczeństwie rozgrywa, postanowiliśmy dłużej nie zwlekać, ale coprędzej spieszyć na ratunek. Uczuliśmy, że należy kres temu położyć, bo naciągnięta struna grozi pęknięciem, a następstwa mogą być w skutkach nieobliczone.

Lecz i inne powody skłaniały nas do zajęcia zdecydowanego stanowiska, mianowicie wciągnięcie przez wrogów nieprzygotowanych mas ludowych, a tem samem mniej świadomych dróg, któremi do reform socyalnych należało dążyć, a powtóre bezwzględne zaufanie krzykaczom, którzy umieli zagrać na strunach namiętności i niezadowolenia, i nie tylko że nie dawali gwarancyi skutecznej pracy, lecz przeciwnie, przez połączenie się z żywiołem nieżyczliwym, interesy i sprawy ludowe i robotnicze, zaprzepaszczali. Nie dość jest nawoływać *„proletaryusze całego świata: łączcie się"*, a w czynach zadawać kłam i rozbijać na strzępy własne społeczeństwo, bo tem robi się przysługę wrogowi, odnoszącemu z naszej niezgody największe korzyści.

Wiemy z doświadczenia całego życia, że w zgodzie i jedności spoczywa siła i tylko z obfitym jej zasobem można ze skutkiem dla wydziedziczonych, dla kraju i społeczeństwa, pracować. Z takiem zrozumieniem obowiązków, możemy podjąć skuteczną pracę nad wprowadzeniem reform, które przyczynią się do dobrobytu pojedynczej jednostki, do podniesienia ekonomicznego kraju i świetności narodu.

Takiemi pobudkami kierowani wobec ogólnego rozpolitykowania, gdzie jeden ciągnie do lasa, drugi do Sasa, — jeden gardłuje w interesie tej lub owej kasty lub kliki, inni znowu swój własny interes mają na oku, inni jeszcze jako istne manekiny z budy jarmarcznej, hołdują zasadzie: «milczenie to złoto» — a społeczeństwo na tem cierpi, — postanowiliśmy wyjść z naszych cichych i skromnych stowarzyszeń i wziąść udział w koncercie grup politycznych, w przekonaniu, że się nam uda na miejsce fałszywych tonów, wprowadzić dźwięczne i czyste, tak potrzebne do stworzenia ogólnej i trwałej harmonii.

Czy dobrze czynimy, to bieg wypadków społecznych najlepiej wykaże. To tylko śmiało rzec możemy, że ruch, który powołaliśmy do życia, jako poczęty od dołu, głęboko i szeroko korzenie zapuści!

Odbyty w zeszłym roku wiec robotników i rękodzielników z całego kraju, był wyrazem tysięcy ludzi, którzy na nim dowiedli, że chcą iść razem z wszystkimi, i wspólnie pracować dla kraju i dla narodu.

Chwila stanowcza nadeszła, trzeba zamiary w czyn wprowadzić. Wysuwamy wzniosłe nasze hasła szczerze i otwarcie, i nawołujemy do zgrupowania się około sztandaru, pod którym mamy rozpocząć skuteczną pracę dla społeczeństwa, dla kraju i narodu, nad uzdrowieniem stosunków społecznych, nad ulżeniem doli wydziedziczonych. By tem snadniej to uzyskać, chcemy wytworzyć jedną wielką, potężną, organizacyę polityczną, w której wszyscy synowie naszego kraju pod hasłem **Krzyża i ideałów narodowych**, połączą swe siły.

Przychodzimy z ciepłem uczuć bratnich i nadzieją w sercu, że starsi bracia nas zrozumieją i chętnie staną obok siermięgi, i uścisną życzliwie twardą dłoń robotnicza. Czasy nienawiści, czczych frazesów i pewnej nieżyczliwości, niech idą w zapomnienie! Dziś — każdy kto się czuje katolikiem i Polakiem, niech wstępuje do pospolitego ruszenia, którego nazwa: **Stronnictwo katolicko-narodowe**, bo niebezpieczeństwo wielkie, bo stanowisko nad przepaścią wydziera nam jeden jęk — **„być albo nie być!"**

Dzień 19 czerwca w Krakowie dowiedzie, o ile idea połączenia sił i wytworzenia jedności i zgody do wspólnej pracy znajdzie poparcie u innych warstw, dla nas zaś stanowić będzie dowód, czy tylko na siebie liczyć możemy.

W każdym razie my robotnicy i rękodzielnicy i wszyscy nam życzliwi, którzy daliśmy początek założenia stronnictwa katolicko-narodowego, by tem samem dążyć do wytworzenia jednej potężnej organizacyi, aby przez nią dojść do lepszej doli i zdusić zmorę co cały kraj trapi, **stawmy się w dniu tym jaknajliczniej!**

Bądźmy pewni, że dzieło choć skromnie przez nas poczęte, przy pomocy Bożej i jeżeli doń przyłożymy silne nasze dłonie, wcześniej czy później **wydać musi jak najlepsze owoce! — A więc do dzieła!**

A. Stróżyński.

Do duchowieństwa!

W obecnej chwili w Krakowie, czynimy przygotowania do zorganizowania pierwszego katolicko-narodowego politycznego stowarzyszenia. W myśl ogłoszonego programu chodzi tu o sprowadzenie do jednego mianownika wszystkich — i to w jak najliczniejszym składzie — warstw naszego społeczeństwa. Jasną jest rzeczą, że duchowieństwo, jako jeden z najważniejszych czynników społecznych, nie mógł być ignorowanym przez stronnictwo, które na sztandarze swym, oprócz haseł narodowości i równouprawnienia, hasło wiary wypisało. Innem jest jednak pytanie, *jakie stanowisko zajmie samo duchowieństwo wobec zamierzonej akcyi politycznej* — i nad tem właśnie pytaniem radzibyśmy pokrótce się zastanowić. Mamy tu na oku nie jednostki, gdyż co do tych, to stronnictwo nasze poszczycić się może całym szeregiem duchownych, którzy z zaparciem się siebie i z godną naśladowania energią pracowali nad fundamentami gmachu dziś w górę wznoszonego; ale mamy tu na oku ogół duchowieństwa rozrzuconego po całym kraju — i dotychczas nie należącego jeszcze do naszej organizacyi.

Otóż — teoretycznie rzecz biorąc — można sobie wyobrazić trzy drogi, które się przed niem otwierają i między któremi wybór wolny może ono uczynić.

Pierwsza droga — to droga biernej obserwacyi. Zapewne stanowisko to nie wyklucza pewnej cichej sympatyi ku szerszej akcyi w duchu katolickim i narodowym; ale, w założeniu, tej granicy uczuciowej i wewnętrznej, polega na zamknięciu się i zasklepieniu w sferze swego ścisłego zawodu i powołania, na spełnianiu obowiązków czysto kościelnych i dusz — pasterskich. Nad tą hypotezą jednakże dłużej zatrzymywać się nie będziemy. Za wyborem tej drogi przemawiać może albo wygodne upodobanie do bezwładności, albo sceptycyzm i brak wiary w powodzenie sprawy — dwa uczucia złe i społecznie szkodliwe, o które posądzać nasze duchowieństwo polskie nie mamy najmniejszego powodu. Przeciwnie, dało ono już nieraz dowód, że ze swojej roli społecznej i narodowej abdykować bynajmniej nie myśli; że umie ono oprzeć się dążeniom socyalistów i liberałów, niedowiarków i frannasonów, którzy chcą wpływ ten moralny złamać i kler od spraw publicznych usunąć, aby następnie, *post factum*, zmieniając taktykę, pod ciężkim zarzutem egoizmu ostatecznie duchowieństwo pogrzebać.

A skoro bezczynność i bierność nie są wskazane, właściwie pozostają dwie drogi — obie — w kierunku akcyi czynnej — a mianowicie działalność społeczna i działalność polityczna.

Nie chcę wchodzić w szczegóły i bliżej określać, na czem działalność społeczna ma polegać, gdyż program nasz ostatecznie jasno się wyraża. Śmiemy za to wyrazić zdanie, że udział duchowieństwa w tej *„organizacyi samopomocy"* nie tylko zgodnym jest ze zrozumieniem obywatelskiego obowiązku i z uczuciem miłości bliźniego, ale i wysoce użytecznym dla samego kościoła. Nie od dziś nieprzyjaciele wiary naszej twierdzą, że kościół lekceważy wygody życia doczesnego, a mami obietnicami w życiu przyszłem, że jest wskutek tego zaporą na drodze polepszenia bytu warstw niższych, biednych i pracujących. Wszyscy wiemy, że to fałsz, że to tendencyjna insynuacya; ale pomiędzy masami nieoświeconemi baśnie takie mimo perswazyi przyjąć się mogą.

Na to nie ma innego ratunku jak *czynem* wykazać, że kościół bierze do serca gorąco i byt doczesny klas pracujących, że przeciwko nędzy, która człowieka pożera i degraduje, walczy on z równą energią,

jak i wszyscy inni »obrońcy« interesów proletaryatu, a za to tę wyższość ma nad nimi, że sieje ziarno zgody, a nie nienawiści.

Ale gdy raz wejdziemy na tę drogę, nie ma powodu zatrzymywania się w jej połowie. Dla czego ksiądz, który w swej parafii za przykładem swych poznańskich współbraci zakłada kasy pożyczkowe, kółka chrześcijańskie, ubezpieczenia i t. d. nie ma w sprawach, które interwencyi państwa potrzebują, zabrać głosu tak jak to może uczynić każdy obywatel? Czemu ma pozostać zdala od wyborów do parlamentu? Czemu nie ma skorzystać z powszechnych praw politycznych, wśród których prawo stowarzyszeń jedno z najpierwszych miejsc zajmuje? I tutaj znów w udziale duchowieństwa, w podobnej organizacyi, widzę wielką korzyść dla sprawy. We wszelkiej pracy z ludem i dla ludu, gdzie szukać mamy autentyczniejszych informacyi, jak nie u tych, co i sami z tego ludu pochodzą i w ciągłem z nim pozostają zetknięciu? We wszelkiej akcyi pacyfikacyjnej, dążącej do uśmierzenia społecznych antagonizmów, gdzie znajdziemy większą wyrozumiałość i nastrój pokojowy, jak nie u tych, co głoszą nam słowa świętej Ewangelii!

Czyż można wątpić wobec tego, że duchowieństwo nasze ani zawaha się w wyborze; że odrzuci pierwszą hypotezę — a pójdzie wspólnie z nami obu drogami akcyi czynnej — drogami równoległemi, wiodącemi do wspólnego celu — do łączności i harmonii społecznej.

Dr. M. Rostworowski.

Do inteligencyi miejskiej i wiejskiej.

Polski dwór na wsi, inteligencya w mieście, stanowiły wraz z duchowieństwem przez czas długi oś polityczną naszego narodu. Z ufnością zwracały się do tych warstw wykształconych wszystkie klasy społeczne, jako do najodpowiedniejszych i najtęższych rzeczników interesów ogółu. Od lat kilkunastu uległy stosunki nasze radykalnej zmianie; dawniejszą zgodę, zaufanie i jedność, zastąpiła waśń społeczna, spory i wzajemna nienawiść. Nikt tu nie jest bez winy, wszyscy przyłożyli swą cegiełkę do zbudowania tak smutnego dla nas rezultatu. Warstwy t. zw. wyższe, inteligencya miejska i wiejska ciężkie popełniły błędy; klasy ludowe, włościanie i robotnicy, zbyt łatwo dały się unieść namiętności, zbyt pochopnie przyjmowały zarzewie nienawiści, rozrzucane pełnemi garściami przez niesumienną agitacyę. Inteligencya, stojąca na czele narodu, zapomniała, że co zdobyła owocodajną pracą, może utracić lenistwem lub co gorsza wyzyskiwaniem swego wpływu do osobistych celów; zapomniała, że cała jej potęga polega na ufności szerokich warstw narodu, że sama przez się, bez poparcia z dołu, jest bezsilną, skazaną na bezczynność. Przyzwyczaiwszy się do przodownictwa, wmówiła w końcu w siebie, że to kierownictwo należy jej się z prawa, jakby z wieku i urzędu, że ten posłuch, który znajdowała wszędzie, polega nie na zaufaniu w jej zdolności i charakter, lecz jest wypływem własnego jej prawa, przymusu i naturalnego porządku rzeczy. Stworzono więc teoryę o »starszej i młodszej braci«, o »pracy dla ludu ale bez ludu«, o opiekunach i małoletnich. Małoletni lud miał z pracy korzystać, dorosła inteligencya miała rządzić, a ludowi nie wolno było wpływać na jej postępowanie.

Ten rozdział społeczny rozszerza się coraz więcej, różne warstwy narodu coraz mniej się stykają, coraz mniej się rozumieją, w każdej z nich życie poczyna bić odmiennem tętnem. W tonie samej inteligencyi sprzeczność interesów, zapożyczonych z zagranicy teoryi i osobistych ambicyi, rozbija dawniejszą wspólność, a wprowadza wybujały indywidualizm. Polityczne walki rozgrywają się już nie o zasady, lecz bardzo często o osoby, o nazwiska, każdy prawie idzie osobnym, swoim własnym torem.

Wszystko to przygotowuje zmianę dotychczasowych stosunków. Gdy więc długi szereg błędów warstw rządzących, a częściowo i rozbudzenie pewnego zmysłu samodzielności u ludu, wytworzyły grunt odpowiedni dla agitacyi, rozpoczęto zwalczać wpływ inteligencyi w imię interesów klasowych, postawiono zasadę reprezentacyi każdej warstwy ludności przez jej własnych członków, rzucono zasadę, dziś jeszcze skutecznie wyzyskiwaną: »Precz z obszarnikami, precz z inteligentnikami!

Wielki to błąd ze strony ludu, że dał się wziąść na lep tych ułudnych haseł, że poddał się kierunkowi ludzi, którzy umieją mu niekiedy schlebiać, niezdolni są dlań pracować, jego interesów bronić. Lecz ma on na swe tłumaczenie nieodpowiednie postępowanie inteligencyi i swe własne niewyrobienie polityczne — a jakież stanowisko zajęły, wobec tych prądów, te uzdolnione do rządów warstwy wyższe? Powiedzmy otwarcie, rolę odegrały kłótliwych i rozgrymaszonych dzieci, którym odebrano bawidełko. Zamiast ocknąć się z letargu, zamiast rozpocząć pracę nad odzyskaniem dawniejszego zaufania i wpływu, przybrano pozę niewinnie spotwarzonych, którzy wiedzą, że prawda wyjdzie na jaw i mają dość czasu, by na nią poczekać. Odsunięto się od »niewdzięcznego« ludu, pozostawiono go na pastwę pierwszej lepszej agitacyi, zbliżano się doń co najwyżej w terminie wyborów.

Rezultaty są jasne, wiemy wszyscy, ile złego sprawiła ta polityka wyczekiwania, jak trudno to naprawić, co się raz zepsuło,

Lecz wreszcie nadarza się po temu sposobna chwila. Te same klasy ludowe, które stanęły w opozycyi przeciw dotychczasowemu pojmowaniu przez inteligencyę jej społecznej roli, ofiarowały jej niemniej ważny i zaszczytny, jakkolwiek odmienny zakres działania. Dzięki inicyatywie szerokich warstw robotniczych powstało w kraju stronnictwo katolicko-narodowe, którego program tak polityczny jak i społeczny może zjednoczyć wszystkich, którzy czują się Polakami, katolikami i przyznają wszystkim członkom społeczeństwa prawdziwe, materyalne równouprawnienie. Robotnicy ci na swym powszechnym, ogólno-krajowym zjeździe powołali do pracy wszystkie stany, w gronie swych współpracowników liczą oni reprezentantów inteligencyi miejskiej i większej własności ziemskiej. Lecz ta inteligencya nie ma pracować sama. Tak jak robotnicy nie żądają korzyści tylko dla siebie, lecz dla całego społeczeństwa, tak nie poddają się pod żadną władzę, pod żadne kierownictwo. W miejsce dawnej zasady: wszystko dla ludu nie przez lud, nasza organizacya stawia hasło: *wspólna*

Hejże na Burmistrza!

(Ciąg dalszy).

— Zgoda! zgoda krzyczeli — Niech nas pan *fornieruje*, potwierdził stolarz. Na ustach fotografa przebiegł pocieszny uśmiech, i jął się z niemałym trudem pozowania tak oryginalnej grupy. Za tło służyła resursa Esterki i Jojny. Na pierwszym planie ustawił piekarza obok kowala, kołodzieja, szewc który mieszkał naprzeciwko sprowadził swoją żonę i siedmioro drobnych dziatek, inni zaś, jakoto: stolarz, szklarz, rymarz zostali ustawieni poza pierwszym rzędem na antałkach i ławkach, lecz każdy co chwila z ułożonej już grupy wybiegał i przyprowadzał kogoś z familii do uzupełnienia obrazu.

— Zaledwie fotograf zdołał ułożyć wszystkich i miał przystąpić do zdjęcia, piekarz i kołodziej spostrzegli brak Jojny między sobą a przecież on także ma do Burmistrza urazę. Zerwało się znów kilku jak gdyby ich miną wysadził, pobiegli do szynkowni, mimo że Esterka upewniała, że wyszedł na miasto, jednak obszukawszy komórki, przeszli do sypialni, i tam znaleźli Jojnę zagrzebanego w betach. Jojna próżno się opierał; wynieśli go w powietrzu przed dom pozwalając zaledwie okryć się hałatem. Esterka z krzykiem za niemi, a że Jojna dobrowolnie siedzieć nie chciał, przytrzymali go więc w rozpiętym hałacie za ręce i nogi. Wszyscy się na miejscach zaczęli ruszać i przyglądać arcykomicznemu Jojnie. Fotograf powtórnie wszystkich na nowo ustawił. Jeden tylko kowal pozostał wierny raz przybranej pozie, stał na antałku z twarzą wpatrzoną w aparat, oczy wyłupił, minę zrobił tak nieszczęśliwie uroczystą—że fotograf ledwie mógł się wstrzymać od śmiechu, i byłby dotrwał do końca, mimo że mu nogi omdlewały, a cały korpus dostawał drgawek od wyprężenia, gdyby nie żona heród-baba, wiedząc gdzie go szukać, wybiegła z kuźni ustrojona w fartuch skórzany kowalski, swojego męża — ręce herkulesowe, po łokcie zawinięte, dodać tu musimy na pochwałę pani Bazylowej, iż rzemiosło znała prawie jak on, młot dwudziesto-funtowy furczał jej w rękach, ona od pewnego czasu prowadziła robotę... kula konie, a mąż ciągle pił — szukała go w ten czas — gdy było trzeba obręcz na koło naciągnąć, gdyż do tej czynności potrzeba było co najmniej dwóch ludzi. Zmuszona więc tą koniecznością — biegła jak w dym do Esterki, a zastawszy tam coś niezwykłego, stanęła jak wryta, a ujrzawszy swojego męża wyprostowanego na beczce, wpadła w pasję, podeszła z tyłu i w chwili kiedy fotograf spocony i zmordowany, zdobywając się na powagę uroczyście wygłosił: »Proszę Państwa o chwilę spokoju i przyjemny wyraz twarzy«, odsłonił aparat — pani Bazylowa wsunęła takiego kułaka mężowi w żebra, iż ten całym ciężarem runął jak kłoda na pierwszy rząd. Jojna krzyknął Oj! waj! gewalt! Chwila ta sposobem momentalnym została wiernie uchwyconą na pociechę fotografa, który podziękowawszy za grzeczne pozowanie, oznajmił, że wszystko bardzo dobrze wypadło.

Upłynęło znowu dni kilka, od owej burzy i fotografowania, pomiędzy mieszkańcami, zemsta na burmistrza, nauczyciela i aptekarza wrzała coraz bardziej, kipiało jak z pod pokrywy, a działo się to tak jawnie — iż prawie połowa ojców miasta zaprzestała dzieci swoje posyłać do szkoły, inni ze stoicyzmem godnym lepszej sprawy, przenosili ból głowy, zębów, skaleczenia, omdlenia, byle tylko nic nie kupić w aptece mówiąc: Kiedy oni tak i my się bez nich obejdziemy, chociaż się wił z boleści, ale nie kupił żaden rumianku ani mięty. Nie koniec na tem, skarga na burmistrza została napisaną przez jakiegoś pokątnego pisarza, który im doradził, aby dla lepszej powagi i wiarogodności skargi, znajdowały się własnoręczne podpisy mieszkańców, myśl ta pochwycona została w lot, co też z gorliwością Podpłomyk z Ośnikiem dopełniać zaczęli, chodząc od jednego do drugiego (zbytecznem byłoby dodawać, iż pióro i atrament nosili ze sobą, bo i cóż komu było po tem w domu?) trafiali wprawdzie na niechętnych) którzy się wcale na ową skargę podpisać nie chcieli, ale cóż to znaczyła »zawiść« takich zdrajców w obec całego arkusza zapełnionego podpisami i krzyżykami różnych kształtów, wielkości i proporcyi z dodatkami przekreślań, niedość »szykownie« zaciętych liter i kilkanaście nasadzonych żydów z obficie umaczanego pióra. A propos żydów przypomniał im się Jojna, sunęli więc prosto do niego o podpis. Jojna który już i tak fotografowanie przepłacił strachem, brał to jednak wszystko za żart, lecz gdy »deputowani« przyszli do niego o podpis i powód tegoż, zapewniając, że i fotografię się dołączy, skoro tylko gotowa będzie, Jojna, widząc, że nie przelewki, aż się zatoczył ze strachu i o podpisie ani słyszeć nie chciał, i to jeszcze w tak ważnym czasie dla niego jak teraz, rozumował w myśli: święty Jan za pasem i pogniewać, obrazić burmistrza... Nigdy wykrzyknął: »Nie mogę... chyba panowie żartują... napijmy się wódki i zalejmy ten żart«, perswadował Jojna. Ale to dobry figlarz z tego pana fotografa, tylko coby się jemu nie zachciwało te fotografie pokazywać komu... uchowaj Boże... Właśnie, że jutro będzie gotowa, a choć się asan podpisać nie chce, ale na obrazku jesteś i basta, trzasnęli drzwiami i wyszli... Esterce o mało Icek nie wypadł z ręki i zaczęli się naradzać, jakby się z owej fotografii ulotnić a nie narazić się mieszkańcom, na których mu równierz wiele zależało. Po

praca dla wszystkich, wspólne rezultaty dla całego narodu. Do tej pracy zapraszamy naszą inteligencyę, w tej pracy widzimy dla niej najszczytniejsze zadanie, które może jej wrócić dawny urok, polegający nie na prawie czy przymusie, lecz na uznaniu i zaufaniu.

W dniu 19 czerwca b. r. zakłada się pierwsze w kraju polityczne stowarzyszenie katolicko-narodowe, jako formalny, zewnętrzny organ naszego stronnictwa, nie wątpimy więc, że w tym dniu dowiedzie nasza inteligencya, że nasze wezwanie silnem u niej odezwało się echem.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Do naszego mieszczaństwa.

Zupełny brak poczucia solidarności społecznej jest może największą naszą narodową wadą, jest tem przekleństwem, które najwięcej zaważyło na szali losów naszej ojczyzny. Dzięki krajowym kłótniom utraciliśmy narodową niepodległość, liczne próby zdobycia napowrót politycznego bytu rozbijały się znowu o nasze wewnętrzne spory i osobiste ambicye, dziś na innem polu znowu z naszego rozbicia korzystają wrogowie. W cichej pracy około zdobycia dostatecznych na utrzymanie dochodów, spotykamy się z przepotężną rywalizacyą obcego żywiołu, który przybywszy do nas w gościnę, przez swe skupienie i solidarność z każdym dniem wciska się coraz dalej, coraz silniej wypiera nas samych. W życiu publicznem przeszczepiono na nasz grunt organizacyę obcą, międzynarodową, która, głosząc zasady kosmopolityzmu i walki wszystkich przeciw wszystkim, stara się zniszczyć najdroższe dla każdego Polaka uczucia: miłość do własnego kraju i ojców religii. W polityce musimy walczyć z potężnym naporem rozwielmożnionego germanizmu, który odmawia nam prawa do zatrzymania naszych własnych imion, odmawia niemal prawa do życia. I wobec tego wszystkiego stoimy bezczynni i bezradni, zaledwie jednostki tu i ówdzie pracują, zaledwie od czasu do czasu słyszy się głos przestrogi. Każdy idzie swą drogą, nie troszcząc się o innych, każdy więc jest bezsilny, każdy uledz musi.

Dosyć już tego, czas najwyższy, by temu zaradzić. Nie dość jest, aby każdy był pełen dobrej woli, nie dosyć pracować w swym drobnym zakresie, trzeba się łączyć do wspólnego działania, trzeba organizować całe społeczeństwo. Tylko silny głos bywa zwykle wysłuchany, tylko wytrwała praca doprowadza do celu — a do tego potrzeba tysięcy, nie jednostek, do tego prowadzi tylko skupienie, nigdy zaś rozbicie.

Nad tem połączeniem sił ku wspólnemu działaniu dla dobra ogółu pracujemy od roku. W dniu 19. czerwca zakłada się stowarzyszenie katolicko-narodowe w Krakowie jako pierwsza typowa organizacya, która swą siecią objąć ma kraj cały. Czyż braknie w niej naszego mieszczaństwa? Mieszczaństwo jest może jedyną klasą w naszym narodzie, która zawsze rozumiała doniosłość jedności i solidarności; mieszczaństwo dzięki swej solidarności potrafiło odeprzeć od murów swych miast wrogów wtedy, gdy siły Rzeczypospolitej były zgniecione, mieszczaństwo zdobyło dzięki swej organizacyi najwcześniej dla siebie autonomię i równouprawnienie. W ostatnich czasach ono znowu dało pierwsze przykład łączenia się w związki, stowarzyszenia i wiece dla obrony swych interesów — nie cofnie się więc i wtedy, gdy chodzi o obronę całego narodu. Nasz program jest ogólny, żąda polepszenia bytu dla wszystkich warstw społeczeństwa, w zamian za pracę każdego stanu i zawodu dla ogólnego dobra. W tym programie i w tej pracy wielka, bardzo wielka rola przypadła polskiemu mieszczaństwu. Nie usunie się ono przed tem zadaniem, nie umknie swych rąk przed nami i zgromadzenie nasze okaże ponownie, że potomkowie obrońców naszych stolic przed obcym najezdnikiem, umieją iść śladem swych ojców, umieją bronić ojczyzny i społeczeństwa, przed nowym straszaiejszym jeszcze wrogiem, przed nędzą materyalną, upadkiem moralnym, wyrzeczeniem się wiary i ojczyzny.

Z. W.

Do braci Włościan!

Smutne wasze koleje, gorzkie jak piołun dole, wiatr dmie w oczy, słońce żarem pali i pot kroplisty z pracowanego czoła ciecze. Znikąd pomocy, rola życia twarda, nie wyda obfitego plonu. Za to na barkach silnych, w pracy zaprawionych, różni ludzie młócą swe ziarno, a ty chłopie ochłapem plewy się zadowolnij i służ dalej za wygodne narzędzie.

Lecz człowiek jest tylko człowiekiem i wreszcie cierpliwości mu zabraknie i pocznie rozglądać się, gdzie go prowadzą. I cóż spostrzeże? Oto dokoła niego swar, kłótnia, niezgoda, a kto i co? oto, przekupnie polityczni o chłopską skórę dobijają targu. Nigdzie nie usłyszysz kochany bracie słowa zachęty do jedności i zgody, a przecież to jedyny warunek stworzenia siły, bez której nic zrobić nie można.

Dobrze mówi nasze przysłowie «gromada to wielki człowiek», i gdybyśmy się tej zasady trzymali, jak się trzymali nasi ojcowie, byłoby nam lepiej.

Lecz trudno, każdy z opiekunów zachwala swoje i każdy dowodzi, żeś nieszczęśliwy i biedny, a nawet niektóry krzyknie, że ten lub ów jest tego przyczyną i na tem się kończy.

Alez na miły Bóg, od płaczu powstają potoki, od krzyków i narzekań nieraz mury się trzęsą, a ty bracie jak byłeś tak jesteś głodny i żołądek skręca się w świderek, i ciągle jedna i ta sama zmora wyzysku, niepowodzenia, i lekceważenia cię trapi. Czy ma tak być dalej? Nie! nigdy! Trzeba raz wziąść na rozum i imać się czynu. Trzeba wyrwać się z tego safandulstwa i niezdarności, a powodować się jak to powiadają *„chłopskim rozumem“*. Tak miły bracie, bo ten *„chłopski rozum“*, to prawdziwa filozofia życia, to prawdziwe i rozumne pojęcie rzeczy, to spryt męski i uczciwy, przed którym ustąpi kłamstwo, oszustwo i wyzyskiwanie sił twoich, twojej nieświadomości.

Masz wprawdzie reprezentantów swoich w sejmie i parlamencie i cóż, czy wiele stanowi twojemu pomogli? Smutna odpowiedź, a dlaczego? Nie posądzamy ich o złą wolę, owszem, chcieliby coś uczynić i borykają się, ale jako liczebnie słabi, nie mogą przeprowadzić żadnej korzystnej reformy. Zatem, wina w tem leży, że niema w nas jedności i zgody. Na co nam dziesięć partyj, które wzajemnie się zwalczają, pracujmy nad stworzeniem **jednej, wielkiej, potężnej, jednolitej**, którąby nie potrzebowała niszczyć sił na prowadzenie walki w łonie własnem, ale połączonemi siłami, pracowała dla ludu, nad podniesieniem jego moralnem i materyalnem, nad ulżeniem jego doli, żeby nie uciekał za morze i tam marnie ginął, ale żeby na zagonie ojczystym znalazł chleb i prawa ludzkie!

Hasło, rzucone przez nas, powinno się odbić w waszych sercach, i skojarzyć z myślą uczciwą i szczerą. W nas siła i potęga, w nas siła i powodzenie sprawy, ale tylko wtedy, **jeżeli pójdziemy razem!** Nie ma innej rady jak zszeregować się pod jednym sztandarem, który nam daje najwięcej gwarancyi zwycięstwa, a tym jest **sztandar katolicki i narodowy, sztandar miłości i sprawiedliwości!**

Na co nam tracić czas na niepotrzebnej naradzie nad sposobem wojowania z sąsiadem, kiedy na chałupie dach się wali, a podczas kiedy próżna stodoła się pali, naradzać się nad tem, kto ma ją ratować. Powinniśmy o tem wiedzieć, że za płotem naszego obejścia czeka zły człowiek na sposobność, aby wam podczas tego resztki i tak szczupłego mienia zagrabić!

A zatem czas nagli, wypadki nie czekają, porozumienie jest konieczne, i w tym celu zapraszamy braci włościan na 19-tego czerwca do Krakowa. Urządzimy sobie skromne zebranie, usiędziemy po przyjacielsku na ławie i kto wie czy co nie uradzimy.

Młot.

Z naszych stowarzyszeń.

Dąbie 12 czerwca. Znajduje się tu u nas jeden żyd, co to przed kilku laty przyszedł do nas w potarganym hałacie, a teraz dorobił się na biednym ludzie pięknego grajcara. Zadziera on teraz nosa i wścieka się ze złości, że za naszem staraniem odebrało mu c. k. starostwo konsens na szynki i kantyny, które trzymał przy swoich cegielniach i w których rozpajał biedny lud. Zarozumiałość jego doszła już za daleko. — Dnia 6 czerwca on pozwolił swoim bachorom wziąć konia i bawić się. Koń wyrwał się młodym pejsakom i jak szalony biegał po całej wsi, gdzie w tym czasie mnóstwo dzieci się bawi. Wpadł na stado gęsi, należące do gospodarza Golonka, jedną roztratował i byłby wpadł na gromadę dzieci, bawiących się przy drodze, gdyby go przechodzący chłop nie odstraszył.

Ignacy Golonek poszedł z wójtem do żyda, by żądać odszkodowania za gęś. Pejsak stawił się arogancko, mówiąc, że on koniowi nie kazał biegać, więc za niego nie będzie płacił, *że choćby koń był z pięciu gojów zabił, toby się nic wielkiego nie stało* i t. d. Taki to bezczelny jest u nas żyd. Napiszemy jeszcze o innych jego sprawkach.

Feliks Gawłowicz *Ignacy Golonek*
Henryk Rozmaryn.

Nowy Sącz d. 7 czerwca 1899 r.

»W niedzielę dnia 4 czerwca b. r. odbyło się przedstawienie amatorskie w lokalu »Przyjaźni«. Odegrano »Pójdźmy do Kościuszki« w 1 akcie. W pierwszej sztuczce najlepiej wywiązały się: Panie Popielówne i Orłowska, z panów zaś: Pleń Józef za gajowego z kupletami i Kozicki Stanisław za dowódzcę wojsk polskich. Wymienieni grali z werwą i z zapałem a oklaski wynagradzały dzielnych amatorów, za poniesiony trud. We »Wróżbie« zaś primo należne pannom Kaflikiewiczównom, pani Krzyżanowskiej i panom: Popielowi i Sikorze, który grał starego Grybosza wróżbitę. Na uwagę zasługuje jeszcze mały 7 letni Lolo, syn restauratora Smolczyńskiego a członka »Przyjaźni«, który grał syna Suchorzewskiej. Prócz długotrwających pauz, całość wypadła wspaniale.

Po przedstawieniu nastąpiły zapowiedziane tańce, które przeciągły się do godziny 4 rano. Wśród tańców odbyła się licytacya amerykańska z uzbieranych fantów.

Za przyjemność i za dochód, wydział Stowarzyszenia tą drogą składa chętnym amatorom serdeczne podziękowanie.

---

wspólnym namyśle, Jojna na drugi dzień rano ubrał się, wziął w kieszeń flaszkę wódki, rozumie się samych zlewek (gdyż zwykle używał tego eksperymentu do ułatwienia sobie interesu), i wyszedł, kierując kroki ku rezydencyi pana burmistrza znajdującej się w samem centrum miasta. Na pierwszym piętrze mieszkał pan burmistrz z familią, na dole były kancelarye, obok w sieni było wejście do skromnej izdebki Jochana Wygi, tam właśnie wszedł najprzód Jojna, aby się dowiedzieć o dobrym humorze i sposobnym dostępie widzenia się z burmistrzem. Wszedł, Wyga ani się ruszył, — siedział na niskim stołeczku — łokcie oparte o kolana, a głowa na dłoniach, oczy utkwione w swój historyczny bęben, na jednej stronie skóry już nie było a z wewnątrz niby warząchew z rądla sterczała złamana pałeczka. Rzecz się tak miała: Po pierwszem rozlepianiu ogłoszeń drukowanych, pan burmistrz kazał złożyć Wydze bęben jako zbyteczny i takowy zaniesiono na strych między stare rzeczy. Justysia zdejmując wówczas bieliznę zabrała go dla dzieci na zabawkę, które nieomieszkały jeszcze tego samego dnia przez gwałtowne bębnienie już nie pałeczkami, ale toporkiem od rąbania cukru, rozbić skórę. Justysia zabrała go z pokoju, gdy dzieci spać poszły i postanowiła zrobić z niego pudełko na kapelusz i różne drobiazgi, a czeladnik od kowala Marcinek, już jej nawet denko blaszane do tego wyszykował. I tak dni kilka bęben pełnił obowiązki pudełka u Justysi, postawiony na honorowem miejscu w kuchni, przy nodze od łóżka, obok zielonego kuferka, aż go tam spostrzegł Wyga,— po ukończonej froterce pokoi burmistrza — wracając przez kuchnię.

Adam Staszczyk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W tym samym dniu nie zaspali i czerwoni, bo kolosalnej wielkości afisze zapowiadały »Wielki festyn ludowy« w ogrodzie towarzysza żyda Rosenwassera. Tymczasem ulewny deszcz, grzmoty i błyskawice zastąpiły zabawę, gry i wystrzały moździerzowe.

W święto Bożego Ciała i to podczas procesyi po rynku, jeden czerwony o mało co nie został przez otaczających obitym za profanacyę, bo prawie naprzeciw baldachimu, trzymał cygaro w zębach, inni zaś towarzysze rozbijali się pijani po kręgielniach na Przetakówce.

Rej tutaj wodzi towarzysz Teler z Krakowa, którego opłacają kwotą 40 zlr. miesięcznie za agitacyę.

Kazimierz Rodzicki.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kardynał Kopp, żeby zjednać sobie przychylność Czechów, ofiarował 1000 zlr. na gimnazyum w Morawskiej Ostrawie. Czesi jednak daru tego nie przyjęli i postanowili sumę tę zebrać w drodze składek.

Prezydentem miasta Krakowa został wybrany p. Józef Friedlein.

Hr. Thun zawarł ugodę węgierską z Kolomanem Szellem. Wyda on wkrótce ugodowe ustawy na podstawie §. 14.

Cesarz Wilhelm ma wkrótce wydać ustawę przeciw koalicyi robotników fabrycznych. W Niemczech oburzenie ogromne.

Francuski gabinet Dupuy'a upadł. Na pełnem posiedzeniu Izby deputowanych uchwalono mu votum nieufności. Loubet powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu Poincaré'mu.

Dnia 13 b. m. odbył się przed sądem policyi poprawczej proces przeciw Christiani'emu, z powodu zamachu w Auteuil. Na rozprawie zjawiło się bardzo wielu ciekawych. W samym gmachu nie zarządzono żadnych szczególnych środków ostrożności. Na zapytanie przewodniczącego, Christani oświadcza, że wykonał zamach w nadzwyczajnem rozdrażnieniu, nie wiedząc prawie, co czyni. Oskarżony prosi, aby sąd tę okoliczność uwzględnił. Prokurator zwalcza twierdzenie, jakoby czyn Chrystiani'ego nie był z góry ułożony. Christiani wpadł z wielką siłą i wywijał laską tak gwałtownie, że ją złamał — temu tylko należy zawdzięczać, że Loubet nie został zraniony. Następnie zeznawali świadkowie, przeważnie dla Christiani'ego przychylnie — przyznawali mu łagodne usposobienie, twierdząc, że czyn jego był wynikiem chwilowego podrażnienia. W tym samym duchu przemawiał adwokat oskarżonego, prosząc o najłagodniejszy wyrok. Po jednogodzinnej naradzie, sąd skazał Christiani'ego na 4 lata więzienia.

Rodzina Dreyfusa ma podobno zamiar przesiedlić się do Austryi.

We Włoszech wybory gminne wypadają prawie wszędzie na korzyść socyalistów i radykałów.

W Petersburgu toczy się sensacyjny proces przeciw 12 wyższym oficerom i urzędnikom moskiewskim, oskarżonym o systematyczne fałszerstwa i defraudacye. W kasie gwardyjskiego pułku kozaków znaleziono deficyt 300.000 rubli, w kasie państwowej dopuszczano się systematycznych kradzieży w ten sposób, że fingowano wydatki, a wyasygnowane sumy chowano do własnych kieszeni. Ten łatwy sposób wzbogacania się praktykowano od lat przeszło dziesięciu a rewizye i skontra nigdy niczego nie odkrywały. Oto, co robili najwyżsi oficerowie jednego z najlepszych pułków rosyjskich. Oddawna chodziły już o tem głuche wieści, ale tłumiono je z bezwzględną surowością, a sprawę tuszowano wypróbowaną metodą. Były minister wojny, Wannowski, robił wszystko możliwe i niemożliwe, aby skandalu nie dopuścić i sprawę pogrzebać. Oficerowie otrzymali polecenie pokrycia deficytu z własnych funduszów. Uczynili to tylko niektórzy, innym zabrakło pieniędzy.

Wannowski jednak ustąpił. Przyszedł po nim Kuropatkin, który bez wahania wydobył całą sprawę na światło dzienne, a winnych z całą energią pociągnął o odpowiedzialności.

Koła wojskowe zainteresowały się tą sprawą niezmiernie. Wielki książę Włodzimierz całemi godzinami przysłuchuje się rozprawie. Każdy z oskarżonych broni się na własną rękę, usiłując za pomocą rachunków zmniejszyć swoją winę. Z początku spodziewano się umorzenia procesu. Nadzieje te jednak okazały się płonnemi. Dziś sam car żąda zupełnego wyświetlenia sprawy.

KRONIKA.

Festyn w parku Jordana, urządzony na dochód gimnazyum cieszyńskiego, powiódł się znakomicie. Mimo chłodu zjawiło się około 6—7000 osób, by okazać solidarność z braćmi na Szląsku i dopomódz im w walce o byt narodowy. Z ks. Londzinem na czele, przybyła deputacya nadobnych Szlązaczek i ofiarowała dr. Jordanowi dyplom honorowy oraz prześliczny bukiet. Młodzież szkół średnich przedstawiła obecnym wspaniały widok, sformowawszy się w olbrzymi *carré* i dokonując z wielką wprawą wojskowych obrotów. Przemawiał ks. Londzin i prof. dr. Jordan, poczem fotograf Jabłoński zdjął grupę uczestników zabawy. Dochód z festynu jest znaczny.

Napaść socyalistów. Dnia 11 b. m. odbył się w Podgórzu festyn rzemieślników katolickich. Dwóch akademików prowadziło z Krakowa oddział, złożony z terminatorów w liczbie przeszło stu. W Podgórzu zastąpiło im drogę piętnastu pijanych socyalistów, uzbrojonych w drągi i laski i nuże ryczeć straszliwym głosem i rozpędzać terminatorów. Akademika P. uderzył jeden ze socyalistów w ramię i już zabierali się inni do bicia, gdy akademik, przybrawszy groźną postawę pogroził im parasolem, co tak podziałało na pijaków, że czemprędzej opuścili plac boju.

Ks. Stojałowski obrusza się, że piętnujemy zmianę religii *dla interesu* i w ostatniej «Pszczółce» daje nam lekcyę katechizmu. W jednym z poprzednich numerów zaznaczyliśmy gorszący fakt, że księżna niemiecka *dla interesu* przeszła z luteranizmu na prawosławie. Ks. Stoj. chwali ją za to, bo zdaniem jego prawosławie jest lepsze od luteranizmu i z prawosławia do katolicyzmu tylko jeden krok. My na to odpowiemy wysłańcowi Broka, że *dla interesu* przejść choćby na katolicyzm, jest rzeczą nieszlachetną, cóż dopiero na prawosławie, które odrzuca dogmat o Trójcy św., twierdząc, że Duch św. nie pochodzi od Syna, które nie uznaje władzy papieskiej, które apostołuje nahajką, rumem i rublami. Ks. Stojałowski widać uważa, że *dla interesu* chwalebną jest rzeczą handlować religią i nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby za parę rubli zapuścił brodę i został kapelanem Broka.

Co do p. Stróżyńskiego, to przecie ks. Stojałowski nie może mu brać za złe, że prócz żelaznej maszyny, zajmuje się maszyną polityczną. Przecie ks. St. żyje *tylko* z maszyny politycznej, nie zajmując się niczem więcej i nie pracując czem innem jak gębusią; jeśli więc ktoś wolne swe chwile poświęca społeczeństwu, to przecie nie zbrodnia.

Kuryerzy. W Anglii należy do dobrego tonu wysyłanie na ląd europejski lub do Ameryki kuryerów z listami, zawierającymi ważniejsze wiadomości. Używani są do tego zazwyczaj młodzi, 15-letni chłopcy, z których jeden, Jaggers, pozostający na służbie towarzystwa transportowego »District Mensengers Association«, woził już kilkakrotnie listy do Nowego Jorku i Chicago. Kuryer taki oddaje list zaraz po przybyciu na miejsce i przywozi natychmiast odpowiedź, która tym sposobem przychodzi z za oceanu prędzej, niż pocztą... Oczywiście, na »sport« tego rodzaju mogą sobie pozwolić w epoce wysokiego rozwoju poczt i telegrafów tylko ludzie wyjątkowo bogaci i wyjątkowo... rozrzutni. Niedawno do biura wyżej wymienionego towarzystwa na Picadilly zgłosił się jakiś niepokaźny jegomość, który wręczył list, zaadresowany do wielkiego zakładu hodowli bydła w Kalifornii, mówiąc: »Proszę to natychmiast odesłać umyślnym kuryerem. Niech czeka na odpowiedź«. Działo się to o godz. 3½ po południu. W półtorej godziny potem kuryer Elsey wyjechał do Liverpoolu, skąd na parowcu »Etrurya« puścił się w daleką podróż do Kalifornii. »Zabawa« ta kosztuje 150 funtów szterlingów, czyli prawie 1.800 zlr.

Ile kosztują wojny? Pytanie stare a jednak odpowiedź na nie jest wiecznie nową, bo historya pisze ją krwią naszych synów i braci.

W dwóch ostatnich stuleciach, Anglia wydała na swoje wojny 12.650 milionów nie licząc obecnych wydatków na utrzymanie armii i floty. Francya w tym samym czasie, straciła 8.390 milionów zlr., a Rosya w ostatnich 60 latach wydała na cele wojenne 3.350,000.000 złotych.

Wojna anglo-francuska od 1793 r. do 1815 odbiła się bardzo na rozwoju ekonomicznym całego świata. Koszta jej obliczają na 12.500,000.000 zlr. Ostatnia wojna hiszpańsko-amerykańska, kosztowała samych amerykanów 250,000.000 dolarów. Koszta większych wojen od roku 1793 do 1897 wynoszą 23.470,000.000 zlr. Ale wszystkie te obliczenia są niedokładne. Nie uwzględniono w nich ani strat w ludziach, ani zubożenia krajów, w których się wojny toczyły.

Wskutek rozwoju militaryzmu koszta utrzymania wojsk wzrastają ustawicznie. Na wypadek wojny między Francyą a Niemcami, pierwsza może posłać na pole bitwy 3,280.000, drugie zaś 3,350.000 ludzi.

Morskie wojny są straszliwie drogie. Wojna między Anglią, Francyą i Rosyą kosztowałaby tyle, ile warta jest wszystka ziemia w Anglii i wszystkie dochody tego państwa za całe stulecie licząc po złotych 1.100,000.000 dochodu.

Fenomenalny malec. Chłop, Iwan Promow, zamieszkały w jednym z futorów koło Wiesieloj Łopany, w Charkowskiej gub., ma czworo dzieci, pomiędzy któremi 6-letni chłopak nosi na swej twarzy zadatek »europejskiej sławy«. Twarz ta nie różniłaby się niczem od miliona innych, gdyby nie upiększała jej wspaniała czarna i długa broda, którą dawniej golono chłopcu, teraz jednak pozostawiono. Brodaty malec odznacza się ponadto fenomenalnym, jak na swój wiek, rozwojem umysłowym i pamięcią. Jeden z moskiewskich antreprenerów zawarł już umowę z ojcem brodacza, aby obwozić to dziwo natury po Europie.

Handel kośćmi ludzkiemi. Grabarz praskiego cmentarza został aresztowany pod zarzutem zbrodni, popełnionej na świeżo zakopanych zwłokach. Rozkopywał on je i sprzedawał kości ludzkie. W mieszkaniu jego znaleziono stosy całe takich świeżo wykopanych kości.

Tajemnicza zbrodnia. Dzienniki donoszą o mistycznej zbrodni, popełnionej w jednym z neapolitańskich hoteli: Przed kilku dniami do hotelu «du Globe», przyjechał elegancki młody człowiek z młodą, bardzo piękną kobietą. Na liście obcych zapisał się, jako Otton Kiecisłowski z żoną, turysta z Niemiec, urodzony na Węgrzech. Spędzili w Neapolu cztery dni. Wieczorem 9 b. m. nieznajomy zażądał rachunku i oświadczył że go wyrówna dopiero nazajutrz, gdyż żona jego musi odebrać wpierw pieniądze z poczty. Następnego dnia jednak zwróciło to uwagę personalu hotelowego, że młoda para wcale nie wyszła z pokoju.

Wyłamano drzwi i przekonano się, że oboje byli nieżywi. Leżeli obok siebie, on z rewolwerem w ręku. Zdaje się więc, że najpierw ją zastrzelił, a potem siebie. W walizce samobójcy znaleziono paszport wojskowy opiewający na nazwisko barona Leopolda Andryana Wehrburga z Wiednia. Dochodzenia policyi wiedeńskiej wykazały, że człowiek tego nazwiska służy jako ochotnik w wojsku, że jednak znajduje się obecnie w Wiedniu. Dokument znaleziony u samobójcy w Neapolu jest wprawdzie oryginalny, ale nie był jego własnością i dotąd niewiadomo, w jaki sposób dostał się do jego rąk. Podobno go skradł.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.